

Podróż Kandyda do Konstantynopola

Autor tekstu: **Wolter**

Wierny Kakambo wyjednał już u kapitana tureckiego, który miał odwiedzić sułtana Ahmeta do Konstantynopola, że weźmie Kandyda i Marcina na statek. Rozgościli się na pokładzie, uderzywszy czołem przed Jego mizernym Majestatem. Po drodze, Kandyd powiadał do Marcina:

- Patrz! Otośmy wieczerzali z sześcioma królami pozbawionymi tronu! a jednemu z tych sześciu dałem nawet jałmużnę. Może jest na świecie wielu jeszcze monarchów bardziej nieszczęśliwych? Co do mnie, straciłem jedynie sto baranów i spieszę w objęcia Kunegundy. Drogi Marcinie, jeszcze raz powtarzam, Pangloss miał słuszość, wszystko jest dobrze.

- Życzę z serca aby tak było — rzekł Marcin.

- Ale — rzekł Kandyd — trzeba przyznać, że ta ostatnia przygoda ledwie jest do wiary! Nikt jeszcze nie widział ani słyszał, aby sześciu zdetronizowanych królów wieczerzało w jednej gospodzie.

- Nie ma w tym nic osobliwszego — rzekł Marcin — niż w wielu innych rzeczach, które się nam trafiły. Bardzo pospolicie się zdarza, iż królowie zlatują z tronu; co się zaś tyczy rzekomego zaszczytu wieczerzania z nimi, to bagatela, która nie zasługuje na uwagę. Cóż znaczy z kim się wieczerza, byle kuchnia była dobra?

Zaledwie Kandyd znalazł się na okręcie, rzucił się na szyję dawnemu słudze, przyjacielowi Kakambie.

- I cóż, zawołał, co robi Kunegunda? czy zawsze jest tym samym cudem piękności? czy zawsze mnie kocha? jak się miewa? Kupiłeś jej zapewne pałac w Konstantynopolu?

- Drogi panie — odparł Kakambo, Kunegunda pomywa naczynie na brzegu Propontydy [1], u księcia posiadającego bardzo szczupłą zastawę; jest niewolnicą w domu pewnego eks-panującego, nazwiskiem Rakoczy [2], któremu sułtan daje trzy talary dziennie na utrzymanie, co smutniejsze, postradała zupełnie dawną piękność i stała się haniebnie szpetna.

- Ha, piękna czy brzydka — rzekł Kandyd, jestem uczciwym człowiekiem i obowiązkiem moim jest kochać ją zawsze. Ale, w jaki sposób mogła spaść do tak niskiego stanu, przy pięciu czy sześciu milionach, któreś zabrał z sobą?

- Dobryś — rzekł Kakambo — czyż nie musiałem oddać dwóch milionów seniorowi don Fernando d'Ibaara y Figueora y Maskarenes y Lampurdos y Souza, gubernatorowi Buenos-Aires, w zamian za pozwolenie zabrania panny Kunegundy? a potem czyż pewien pirat nie odebrał nam sumiennie reszty? Zali ten pirat nie włóczył nas do przylądka Matapan, do Milo, do Nikarii, do Samos, do Petra, do Dardanelów, do Marmara, do Skutari? Kunegunda i stara służąca u Rakoczego, ja zaś jestem niewolnikiem zdetronizowanego sułtana.

- Cóż za łańcuch straszliwych klęsk, nanizanych na jeden sznurek! — rzekł Kandyd. - Ale mam jeszcze trochę diamentów; wykupię z łatwością Kunegundę. Wielka szkoda, że taka brzydka.

Następnie, zwracając się do Marcina, rzekł:

- Jak sądzisz, kto jest godniejszy współczucia, sułtan Ahmet, car Iwan, król Karol-Edward, czy ja?

- Nie wiem — odparł Marcin — aby to ocenić, trzeba by mieszkać w waszych sercach.

- Ach — rzekł Kandyd — gdyby Pangloss był tutaj, wiedziałby, i pouczyłby nas o tym.

- Nie wiem — odparł Marcin — na jakiej wadze wasz Pangloss zdołałby zważyć niedole ludzi i oszacować ich cierpienia. Wszystko co mogę przypuszczać, to że istnieją na ziemi miliony ludzi bardziej godnych pożałowania niż król Karol-Edward, niż car Iwan i sułtan Ahmet.

- Bardzo możliwe — rzekł Kandyd.

Niebawem wpłynęli w cieśninę Morza Czarnego. Kandyd wykupił Kakambę za drogie pieniądze; następnie, nie tracąc czasu, dopadł, wraz z towarzyszami, łodzi, aby spieszyc na brzeg Propontydy szukać Kunegundy, choćby najbrzydszej w świecie. Byli w szalupie dwaj galernicy, którzy wiosłowali bardzo licho i którym kapitan rzepił, od czasu do czasu, po parę bykówców na gołe; Kandyd, z natury miłosierny, zauważył ich i zbliżył się do nich ze współczuciem. Pewne rysy ich zeszpeconych twarzy zdradzały niejaki podobieństwo z

Panglossem i z owym nieszczęśliwym jezuitą, baronem, bratem panny Kunegundy. Myśl ta wzruszyła go i zasmuciła. Przyjrzał się im jeszcze baczniej.

- W istocie — rzekł do Kakamby — gdybym nie patrzył na egzekucję mistrza Panglossa i gdybym sam, niestety, nie zgładził barona, myślałbym że to oni wiosłują w tej szalupie.

Słyszając swoje imiona, dwaj skazańcy wydali głośny krzyk, znieruchomieli na ławie i opuścili wiosła. Dozorca przypadł do nich i bykowie poczęły sypać się w podwójnej porcji.

- Stój! stój! — wołał Kandyd — dam ci pieniędzy ile sam zapragniesz.

- Ha! to Kandyd! — wołał jeden ze skazańców;

- Och! to Kandyd! — wykrzykiwał drugi.

- Czy to sen! — mówił Kandyd — czy jawa? czy w istocie znajduję się na tej szalupie? Czy to baron, którego zabiłem? czy to mistrz Pangloss, którego widziałem na szubiennicy?

- To my, my sami- odpowiadali tamci.

- Jak to! to jest ów wielki filozof? — powiadał Marcin.

- Dalej, panie kapitanie — rzekł Kandyd — ile pan chce za okup pana Thunder-ten-tronckh, jednego z pierwszych baronów cesarstwa, i za mistrza Panglossa, najgłębszego metafizyka z całych Niemiec?

- Psie chrześcijański — odpowiedział kapitan — skoro te dwa psy, galerniki chrześcijańskie, są baronami i metafizykami, co musi być niewątpliwie wysoką godnością w ich kraju, zapłacisz pięćdziesiąt tysięcy cekinów.

- Dostaniesz je, wież mnie z chyżością błyskawicy do Konstantynopola, tam zapłacę ci bezzwłocznie. Albo nie, wież mnie do panny Kunegundy.

Na pierwsze słowa Kandyda, kapitan obrócił dziób ku miastu i pomykał szybciej niż ptak pruje przestwory niebieskie. Kandyd ścisnął po sto razy barona i Panglossa.

- W jaki sposób nie zabiłem ciebie, drogi baronie? a ty, drogi Panglossie, jakim cudem jesteś przy życiu, skoro cię powieszono? skąd znaleźliście się obaj na galerach?

- Czy to prawda, że droga siostra jest w tym kraju? — powiadał baron.

- Tak — odrzekł Kakambo.

- Widzę zatem mego ukochanego Kandyda! — wykrzykiwał Pangloss.

Kandyd przedstawił im Marcina i Kakambę. Ścisnęli się wszyscy, mówili wszyscy naraz.

Galera pomykała, wpływali już do portu. Sprowadzono Żyda, Kandyd sprzedał mu za pięćdziesiąt tysięcy cekinów diament, który wart był sto tysięcy; Żyd zaklinał się na Abrahama, że nie może dać więcej. Kandyd zapłacił bezzwłocznie okup za barona i za Panglossa. Ten rzucił się do stóp zbawcy i skąpał je łzami; baron podziękował skinieniem i przyrzekł zwrócić pieniądze przy sposobności.

- Ale, czy to podobna, aby siostra była w Turcji? — rzekł.

- Nic podobniejszego — odparł Kandyd — pomywa naczynie u księcia Siedmiogrodu. Sprowadzono jeszcze dwóch Żydów; Kandyd sprzedał jeszcze dwa diamenty, po czym wsiedli na drugą galerę, aby uwolnić Kunegundę. [as]

Przypisy:

[1] Morze Marmara.

[2] Rakoczy, książę Siedmiogrodu, wznicił na Węgrzech powstanie przeciw Austrii; pobity w końcu, schronił się do Turcji, gdzie umarł w r. 1735.

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 09-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,420) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,420>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl